

BRAK JAKO REALNE

FRAGMENT KSIĄŻKI *FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA*

JAN SOWA

Rozłam Europy na Wschód i Zachód miał od samego początku specyficzny charakter. Mówimy tu o różnicy, która zupełnie nie przypomina rozbieżności między dwiema odrębnymi kulturami czy cywilizacjami. Odmienność Wschodu i Zachodu Europy jest czymś innym od różnicy między – dajmy na to – starożytnym Rzymem a cywilizacją Inków lub imperium Dogonów a cywilizacją chińską. Nie mamy tu bowiem do czynienia z konfrontacją dwóch pozytywności, które moglibyśmy niezależnie od siebie zdefiniować w oparciu o ich odmienne właściwości – jak na przykład organizacja gospodarcza, relacje społeczne, ład aksjonormatywny i tak dalej. To raczej konfrontacja pewnej **pozytywności na Zachodzie** – cywilizacji najpierw rzymskiej, następnie europejskiej, wyrastającej z syntezy dziedzictwa rzymskiego i barbarzyńskiego, a w końcu absolutyzmu, kapitalizmu i parlamentaryzmu – z **negatywnością na Wschodzie**, którą możemy określić wyłącznie poprzez **brak** tego, co pojawiło się na Zachodzie. Źródłową sytuację dobrze opisuje Perry Anderson w *Passages from Antiquity to Middle Ages*. Opierając się na analizach archeologicznych oraz lingwistycznych, pokazuje on, że w czasach poprzedzających inwazję Rzymian i późniejsze wędrów-

ki ludów cały obszar między Renem a stepami dzisiejszej Ukrainy zamieszkiwały plemiona o zasadniczo podobnej kulturze i organizacji społecznej¹. Czynnikiem, który wprowadził różnice między nimi, była dopiero kolonizacja rzymska. Anderson podaje zgrabną i celną formułę słowiańskości, której logika wynika z tej konstytutywnej dla Europy Środkowo-Wschodniej sytuacji: „Słowianie=Germanie–Rzym”. W tym właśnie sensie wyznacznikiem tożsamości całego regionu jest przede wszystkim pewna negatywność i **brak**.

[...] W kluczowym stadium przekształceń kontynentu europejskiego brak dziedzictwa rzymskiego zaważył w istotny sposób na rozejściu się dróg rozwojowych

¹ Teza ta doczekała się obecnie potwierdzenia pod postacią badań genetycznych, które wskazują na to, że dystrybucja haplogrupy R1a1 chromosomu Y, będąca genetycznym wyznacznikiem Słowian, rozciąga się mniej więcej na terenie od Renu do Uralu ze szczególnym zagęszczeniem na terenach zachodniej Polski i wschodnich Niemiec. To argument na rzecz wspólnego pochodzenia ludności zamieszkującej tę część kontynentu europejskiego. Zob. O. Semino i in., *The Genetic Legacy of Paleolithic Homo sapiens sapiens in Extant Europeans. A Y Chromosome Perspective*, „Science” 29/2000, s. 1155–1159.

Wschodu i Zachodu Europy. Brak klasycznego feudalizmu przełożył się najpierw pośrednio na brak kapitalizmu, a później na brak absolutyzmu. Te dwa braki zdecydowały o społeczno-gospodarczej organizacji całego regionu, w tym szczególnie Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W zasadzie możemy je traktować jako dwie różne manifestacje tego samego braku.

Tak silne zaakcentowanie roli negatywności w kształtowaniu tożsamości regionu może budzić wątpliwości. Czy nie chodzi tu przypadkiem o kolejny przykład kompleksu postkolonialnego, który za ideał rozwoju społecznego i kulturowego uznaje obce wzory i cierpi, bo nie może do nich dorosnąć? Poza tym czy brak nie jest zawsze czymś relatywnym, brakiem w porównaniu z czymś? Dlaczego jako probierz pełni mamy traktować zachód kontynentu i zgodnie z nim szukać braków na jego wschodzie? Otóż istnieją przynajmniej dwa istotne argumenty skłaniające do przyjęcia takiego punktu widzenia i uznania go za coś więcej niż tylko jedno z wcieleń postkolonialno-peryferyjnej kondycji Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Pierwszy jest psychoanalityczny. Przytoczę go, odwołując się do przykładu Polski, rozumowanie to można jednak zastosować do większości krajów regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Spróbujmy poszukać **punktu pikowania polskości** i zdefiniujmy tym samym jej identyfikację **symboliczną**. Nie **wyobrażeniową**, czyli obraz Polski idealnej, takiej, jaką chcielibyśmy widzieć i o jakiej marzyły pokolenia Polaków walczących najpierw z zaborcami, później z okupantami, w końcu wreszcie z tak zwanym Bratnim Narodem (czyli Polski bogatej, rozwiniętej, niezależnej, potężnej, Polski, z którą liczą się inne kraje itp. itd.), ale identyfikację symboliczną, **ideał ja**, czyli to miejsce, **z którego** taka właśnie Polska może zostać uznana za pożądaną wzór². Gdzie leży ten punkt pikowania? Jakiego systemu symbolicznego jest częścią? Oczywiście, europejskiego w sensie głównego nurtu kultury europejskiej, kształtowanego przez silne – w sensie gospodarczym, kulturowym bądź jedno

i drugie – państwa kontynentu: Francję, Anglię, Niemcy, Hiszpanię i Włochy. Takie umieszczenie punktu pikowania odpowiada koncepcji samokolonizacji [...] – dotyczy [ona] krajów, które nie są wystarczająco odległe od silnych centrów cywilizacyjnych, aby zachować kulturową niezależność, ale jednocześnie okazują się zbyt słabe, aby być równoprawną częścią tych centrów. Samokolonizują się one właśnie w tym sensie, że symbolicznie identyfikują się z kulturą centrów, tam też lokując swój ideał *ja*. W tej identyfikacji źródło miała cała narracja „powrotu do Europy”, niezwykle silna w polskim dyskursie publicznym lat 90. XX wieku. Chodziło o afirmację punktu pikowania, potwierdzenie, że nasz ideał *ja* znajduje się zdecydowanie na zachód od naszych granic, że chcemy oceniać samych siebie w oparciu o system wartości wypracowany przez europejski Zachód. Obecnie „powrót do Europy” został zamieniony w idiom „cywilizowanego kraju”. Często można usłyszeć kogoś, kto narzekając na jakieś patologie polskiej rzeczywistości, mówi „w cywilizowanym kraju...” i tu wymienione zostają rzeczy, o których w kraju „cywilizowanym” nie byłoby mowy, a w kraju „dzikim” – aby zacytować trafną obserwację Mirosława Drzewieckiego – pozostają one na porządku dziennym³. Co to jest ten „cywilizowany kraj”? Czy to Indie? Nie, chociaż żaden antropolog nie miałby problemu z udowodnieniem, że Indie są cywilizacją. Nie jest to również żaden kraj buddyjski ani islamski, chociaż Samuel Huntington poświadcza w swojej znanej książce istnienie takich cywilizacji. „Cywilizowany kraj” to zachód Europy. Niecywilizowany to Polska, ponieważ brak w niej tego, co na Zachodzie uznaje się za normę.

Zagraniczni badacze, obserwujący sytuację Polski – i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej – z zewnątrz (a więc również „z ukosa”), potrafią często lepiej od Polaków uchwycić tę konstytutywną grę między brakami a poszukiwaniem oparcia w umieszczonym na Zachodzie punkcie pikowania. Iván T. Berend pisze na przykład:

„Od przełomu XVIII i XIX wieku Europa Zachodnia była punktem odniesienia dla elit Europy Środkowej i Wschodniej. Podstawowe cechy regionu definiuje się właśnie poprzez odniesienie do Europy Zachodniej; brak

² Lacan omawia rozróżnienie między identyfikacją symboliczną a wyobrażeniową m.in. w Seminarium XI. Zob. J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI. Les quatre concepts fondamentaux de la psychanalyse*, Paris 1973, s. 132.

³ Idiomu „w cywilizowanym kraju” szczególnie chętnie używają liberalni publicyści. Zob. np. G. Ziętkiewicz, *W cywilizowanym kraju...*, „Newsweek”, 22.09.2010.

państw narodowych, brak industrializacji, brak nowoczesnego, zurbanizowanego społeczeństwa. Zamiast tego doszło do petryfikacji tradycyjnej gospodarki rolnej i społeczeństwa wiejsko-rolniczego. Niedokończony proces tworzenia państw narodowych i społeczno-gospodarczej modernizacji wywarł wielki wpływ na społeczeństwo i politykę. Przede wszystkim zablokował drogę rozwoju w kierunku demokracji parlamentarnej⁴.

Podstawowy brak, jaki cechuje kondycję Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, zidentyfikować możemy właśnie w relacji wobec owego fantazmatycznego „centrum cywilizacji”. Stanie się to wyraźniejsze, jeśli porównamy pod tym względem Polskę i Rosję. Dylematy tożsamościowe bardzo żywe w rosyjskiej myśli społecznej XIX wieku – w tym przede wszystkim spór między słowianofilami i okcydentalistami – okazują się niczym innym, jak dyskusją na temat umieszczenia punktu pikowania rosyjskości, czyli debatą nad jej identyfikacją symboliczną. Dla Rosjan sprawa bynajmniej nie była oczywista, ponieważ pomimo gospodarczej i kulturowej (ale już nie militarnej) słabości Rosji w porównaniu z zachodem Europy nie była ona państwem peryferyjnym. Stała się nim dopiero pod koniec XX wieku wraz z upadkiem Związku Sowieckiego. Rosja posiadała swoje własne wzory organizacji społecznej, kulturowej i politycznej – czego najdobitniejszym wyrazem było samodzierżawie, specyficznym rosyjskim rodzajem monarchii absolutnej – które z powodzeniem przechodziły konfrontację z wzorami zachodnimi. Sytuacja Polski była inna. Specyficznym polskim rodzajem państwowości – demokracją szlachecką – okazał się raczej wzór państwowości. Nie był on propozycją, którą kiedykolwiek ktokolwiek poza ideologicznie zaślepionymi Polakami traktował jako faktyczną alternatywę dla innych ustrojów. Już w XVII wieku, a więc gdy tylko ustrój ten w pełni się ukształtował, traktowano go jako kuriozum, które nie może długo istnieć, czego dowodziła chociażby pierwsza nieudana próba likwidacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów (układ z Radnot) podjęta już w 1656 roku. Dlatego też spór między słowianofilami a okcydentalistami z perspektywy polskiej był czymś zupełnie innym niż z rosyjskiej. Dla Rosjan był to dylemat: swoje obce (czy sensowniejsza jest identyfikacja symboliczna z wzorca-

mi własnej kultury, czy też lepiej przenieść ją na kulturę obcą, ale pod wieloma względami wyżej rozwiniętą?). Dla Polaków natomiast sprowadzał się de facto do wyboru między identyfikacją z zachodem Europy (o charakterze samokolonizacji, często nieuświadomionej) lub zdominowaniem przez Rosję, która zajmowała pozycję hegemoniczną w obozie słowiańskim. Przekonał się o tym polski panslawista, Michał Grabowski, który zwątpił w ideę słowiańską po konfrontacji z rosyjskim słowianofilem Fiodorem Tiutczewem⁵. Chodziło więc o wybór między dwiema samokolonizacjami, dwoma sposobami wypełnienia braku, jakim była Polska.

Inny argument wspierający zaproponowany powyżej sposób ujmowania polskości-jako-braku pochodzi z odmiennej tradycji intelektualnej, której wnioski wspierają jednak zarysowaną powyżej interpretację psychoanalityczną. W rozdziale drugim, gdy szczegółowo rozważałem kwestię kolonialnych elementów w społeczno-gospodarczej sytuacji I Rzeczypospolitej, pokazałem, dlaczego sposób jej integracji z rynkiem międzynarodowym miał charakter peryferyjny. Z tej peryferyjności wyciągnąć trzeba teraz dwa wnioski. Po pierwsze: najpierw Królestwo Polskie, a później Rzeczpospolita **należała do tej samej gospodarki-świata, co zachód Europy**. Jej gospodarcza i społeczna odmienność nie były innymi, alternatywnymi modelami, które tworzyły jakiś odrębny, samoistny świat, ale nisko utowarowionym, nisko urynkwionym i słabo zmonetaryzowanym sposobem produkcji **zintegrowanym z kapitalistyczną gospodarką-światem ówczesnej Europy**. Nie powinno być więc wątpliwości, że poruszamy się w obrębie jednego i tego samego systemu. Po drugie: pozycja Rzeczypospolitej w tym układzie była słaba i zależna od gospodarczego centrum. Polska szlachta czerpała ogromne zyski z produkcji i sprzedaży zboża, jednak to nie ona, ale obcy kupcy dyktowali reguły gry, do których Polacy musieli się dostosować. Jak pokazałem, wynikało to w dużej mierze z szeregu braków, którymi cechowała się Europa Środkowo-Wschodnia – od **braku** dostępu do dalekomorskich dróg handlowych, przez **brak** miast, a co za tym idzie **brak** mieszczaństwa (a później burżuazji), **brak** większych ilości pieniędzy w obiegu (niska

⁴ I.T. Berend, *History Derailed. Central and Eastern Europe in the Long Nineteenth Century*, Berkeley 2003, s. XIII.

⁵ H. Głębocki, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Kraków 2006, s. 399–400.

monetaryzacja), **brak** ludności (niska gęstość zaludnienia), aż po **brak** wyrafinowanych narzędzi niezbędnych do prowadzenia kapitalistycznych interesów (np. **brak** weksli i prawa wekslowego). Rzeczpospolita nie miała więc własnych wzorów życia gospodarczego konkurencyjnych wobec Zachodu. Jej pozycja została raczej wyznaczona przez szereg braków, które zdecydowały o jej peryferyjnym statusie.

Porównanie pod tym względem z Rosją znów dobrze uwidacznia specyfikę Europy Środkowo-Wschodniej. Rosja nie była peryferiami Europy. Stanowiła od późnego średniowiecza do wieku XX odrębną gospodarkę-świat, skoncentrowaną na wymianie z Azją Centralną, Azją Mniejszą i Dalekim Wschodem, powiązaną oczywiście w różnych epokach z gospodarkami-światami Europy, Islamu, Indii lub Chin, ale jednak odrębną⁶. Co do tego zgadzają się tacy teoretycy systemów, jak Wallerstein, Frank czy Arrighi. Rosja nie stała się nigdy gospodarką-światem tak wielką i bogatą jak kapitalistyczna i miała tendencję do przekształcania się w imperium-świat, co w XX wieku zdecydowało w dużej mierze o jej upadku, stanowiła jednak odrębną przestrzeń gospodarczą i cywilizacyjną. W przeciwieństwie do Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej eksport na rynki europejskie nie był nigdy dla Rosji sprawą kluczową, a sytuacja ta zmieniła się dopiero wraz z upadkiem jej imperium w wieku XX i nową rolą, jaką odgrywa obecnie w gospodarce Rosji eksport paliw kopalnych. Z tych powodów, porównując zachód Europy i Rosję, możemy mówić o konfrontacji dwóch pozytywnych (w sensie autonomiczności) i odmiennych modeli społeczno-gospodarczo-politycznych, natomiast konfrontacja europejskiego Zachodu z Europą Środkowo-Wschodnią to zestawienie pozytywności z negatywnością, pełni z brakiem i pustką, która mogła nabrać treści, tylko samokolonizując się poprzez identyfikację symboliczną z zachodnioeuropejskim łańcem aksjonormatywnym.

Warto tu przywołać jeden jeszcze fakt symptomatyczny dla symbolicznego ulokowania polskich aspiracji tożsamościowych. W historii swoich relacji zarówno ze Wschodem, jak i z Zachodem **Polska zawsze dążyła**

do reprezentowania Zachodu przed Wschodem i dla niego. W kontaktach ze wschodnimi sąsiadami Sarmaci podkreślali swoje związki z cywilizacją chrześcijańską i cywilizowanym Zachodem kontynentu, którego osiągnięcia przywozili ze sobą na Ukrainę. Co znamienne, pomimo uprzywilejowanej pozycji geograficznej Polacy w minimalny sposób przyczynili się do gromadzenia systematycznej wiedzy na temat Wschodu. Nie znajdziemy w polskiej myśli społecznej, politycznej czy filozoficznej zainteresowania Turcją, Rosją czy Mongołami porównywalnego do tego, jakie wywołał w Hiszpanii lub Francji kontakt z kulturą arabską. Okazji ku temu nie brakowało, jednak Polacy postrzegali Wschód przede wszystkim przez pryzmat dążenia do afirmacji swojego zaczeplenia w symbolicznych strukturach cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Wschód – w przeciwieństwie do włoskiej literatury czy francuskiej architektury – wydawał im się dziki i niewart zainteresowania. Czyż nie powinniśmy więc również Polski oglądać i oceniać z tego przede wszystkim miejsca, w którym umieściła swój punkt pikowania? **I**

⁶ Zob. np. P. Beaujard, *The Indian Ocean in Eurasian and African World-Systems before the Sixteenth Century*, „Journal of World History” 4(16)/2005.



Usta usta, CSW Zamek Ujazdowski w Warszawie, 2016.
Fot. Bartosz Górka

